Nr. 4. Cieszyn, dnia 5. sierpnia 1893. Rok III.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron, półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

DZWON

pismo „demokratyczno-katolickie“.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

„Stronnictwo chłopskie.“

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie w „Dzwonie“ o stronnictwie chłopskiem, więc słuszną i potrzebną jest rzeczą, abyśmy dokładniejszą o niem podali wiadomość.

A najpierw zacznijmy od tego, kiedy i jak ono się zawiązało.

Przy wyborach do Sejmu w r. 1889 ruszyli się włościanie polscy do samodzielnego zakładania „komitetów włościańskich“ — i pod hasłem wytworzenia katolicko-ludowego stronnictwa starali się wybrać do sejmu *swoich* ludzi, tj. włościan oświeceńszych, oraz innych prawdziwych przyjaciół ludu, którzyby się wyzwolili z pod komendy tak stańczykowskiego, czyli szlacheckiego, jak i liberalnego obozu.

Po zaciętej walce wybrano w dniu 2 lipca 1889 czterech posłów-włościan, a piątego p. Bolesława Żardeckiego z Łańcuta. Ze czterech włościan, jeden niestety za wpływami różnego rodzaju, a jak wieść niesie, za wpływem brzęczącym, zrezygnował z poselstwa, zostało tedy posłów cztery.

Ci zaraz na pierwszej sessyi sejmowej w październiku tegoż roku, odtrąciwszy wszelkie pokusy ze strony lewicy i ze strony socyalistycznych agitatorów, zawiązali w Sejmie osobny: „klub katolicko-ludowy.“

Usiłowania, ażeby do klubu tego przyłączył się jedyny posłem obrany ksiądz łać. obr. spełzły na niczem, albowiem X. prob. Sawa odpowiedział, że „w czwórkę“ śmiesznem jest zakładać klub osobny (choć to praktykuje się we wszystkich parlamentach) a zacytowawszy frazes francuski: „*du sublime an ridicule il n'y a qu' un pas*“ (od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok) żądał, aby wybrani posłowie *do niego* się przyłączyli! Do niego, który żadnej idei w sejmie nie podniósł, zawsze szedł na pasku pańskim, a klub katolicko-ludowy uważał za śmieszność!

„Czwórka katolicko-ludowa“ powitana też została przez prawicę pogardliwie; dziennikarstwo liberalne nazwało ją „dzieckiem anemicznem;“ inni traktowali ją obojętnie, a najroztropniejsi kokietowali, aby klub lewicy lub inny wzmocnić czterema głosami.

Tymczasem klub katolicko-ludowy, silny „wiarą i prawdą“ — poszedł swoją drogą, pracował samodzielnie — a Bóg błogosławił widocznie tej pracy. Po niejakimś czasie przybył nowy członek przez wybór włościanina posła Wojciecha Mizi w Żywieckim — a dalej szósty towarzysz w osobie posła Jana Potoczka, wybranego do rady państwa z Sandeczyzny.

Wnioski klubu i mowy jego członków przekonały niebawem wszystkich, że „chłop potrafi być dobrym a nawet dzielnym posłem“ i zakasować nie jednego posła maryonetkę, niemającego za sobą nic prócz tytułu i poparcia pana starosty i komitetu centralnego.

Zaczęto jako zwykle działać przeciw klubowi intrygą i nieszlachetnemi sztukami, które tego roku publicznie wytknął i napiętnował w Sejmie poseł Kramarczyk.

Niezrażony tem klub „katolicko-ludowy,“ niezniechęcony odrzucaniem swych wniosków, lub wysyłaniem ich na długie wędrówki po wydziałach i ministeryalnych biurach, poznał jednak, że aby módz działać skutecznie, musi się oprzeć na masach ludu i przekonać, że on — a nikt inny — jest prawdziwym przestawicielem ludności włościańskiej.

Tym celem ułożyli posłowie w marcu 1892 program ogólny, czyli zestawili ogólne zasady i najważniejsze życzenia ludu i odezwali się do włościan, ażeby około klubu katolicko-ludowego się skupili i założyli „stronnictwo chłopskie.“

W skutek tej odezwy i ogłoszenia programu, posypały się ze wszystkich stron kraju oświadczenia włościan, że na program się godzą i do stronnictwa przystępują. Gdy zgłoszenia te do-

sięgły liczby około półtora tysiąca osób, polecono w lipcu 1892. posłom Stanisławowi i Janowi Potoczkowi na poufnem zebraniu w Nowym Sączu, aby ułożywszy statut: „Związku stronnictwa chłopskiego“ starali się o zatwierdzenie statutu tego pierwszego towarzystwa politycznego u władz rządowej.

Dwa razy odrzucała władza krajowa przedłożony statut, i dopiero za trzecim razem zatwierdziła go w lutym 1893.

Gdy się to stało zwołano na dzień 3 lipca b. r. walne zebranie do Nowego Sącza, na którem wybrano zarząd „Związku stronnictwa chłopskiego“ — i rozpoczęto statutami zakreślone działanie towarzystwa.

Statut i program: „Związku stronnictwa chłopskiego“ podajemy poniżej, ażeby każdy w nich się rozczytawszy, sam najlepiej mógł sobie wyrobić wyobrażenie o zasadach i celach towarzystwa, i ocenił go nie z pogłosek lub złośliwych plotek, ale z tych dokumentów, które są jego podstawą i prawidłem działania.

Tutaj dodajemy jeszcze tylko następujące uwagi:

Mówi się u nas dość powszechnie, że nam nie należy dzielić się na stronnictwa, ale razem pracować dla dobra ludu i kraju. Ale w tem zdaniu jest pomieszanie pojęć. Dzielić się nie możemy w obec wrogów z e w n ę t r z n y c h, i przeciw tym razem wszyscy iść musimy — tj. owa potrzebna solidarność n a r o d o w a. Atoli będąc podzieleni na bogatych i ubogich, na stany i zawody rozmaite, już tem *samem jesteśmy* podzieleni na stronnictwa. A że nie ma między nami, ani nigdzie na świecie takiej sprawiedliwości, ażeby mocniejszy nie wyzyskiwał słabszych, a jeden stan mógł i umiał równie dobrze troszczyć się o stan drugi jak o swój własny, przeto muszą się ludzie o zbliżonych przekonaniach i potrzebach łączyć w stronnictwa dla spólnej pracy i obrony swoich spraw, którym nietylko obcy, ale i s w o i szkodzić mogą. Więc słusznie stan włościański mający niezaprzeczenie inne potrzeby niż stany drugie, łączyć się musi w stronnictwo własne.

A dalej, jak program i statut stronnictwa chłopskiego wskazuje, towarzystwo to polityczne podnosi dwie najważniejsze, a *wszystkim wspólnie idee* i zasady: wierność „w i e r z e ś w. i s p r a w i e d l i w o ś ć.“ Nie jest to więc stronnictwo w y k l u c z a j ą c e kogokolwiek z Polaków i katolików, i nie dlatego „chłopskiem“ się nazywa, jakoby nie chłop nie miał do niego przystępu, lecz chłopskiem nazwało się dla tego, że działanie swe oprzeć pragnie na masie ludności, na tym fundamencie, który daje siłę podwójną: mocnego pod nogami gruntu i potęgę liczebną.

W końcu starą jak świat jest prawdą, że kto chce działać roztropnie i skutecznie, musi wiedzieć, czego chce, dlaczego chce i w jaki sposób. Zasada ta u nas była dotychczas dość zaniedbana, iż najmniej powiemy, a ztąd powstał prawie chaos. „Związek stronnictwa chłopskiego“ to pierwsze rozumne, jasne i otwarte zestawienie zasad, celów i środków.

Jeżeli zasady te prawdziwe, cele szlachetne i konieczne, a środki legalne i dobrze dobrane, tedy ktokolwiek nie chce się błąkać w labiryncie frazesów, ani w ciemnościach różnorodnych bałmuctw, lecz drogą prostą i bitą pracować dla dobra Ojczyzny i narodu, ten niech się przyłączy do „Związku stronnictwa chłopskiego.“ —

Program ogólny

czyli główne zasady i dążności stronnictwa chłopskiego.

I. Stronnictwo chłopskie w obec Boga i Kościoła Bożego.

Bóg jest najwyższe dobro a miłość Boga najpierwszym obowiązkiem człowieka, a chwała Boża najwyższym celem naszych czynności. Dlatego i ten nowy początek działania i tę nową przygotowującą się pracę w stronnictwie chłopskiem ofiarujemy na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz naszych, aby się spełniły słowa Pańskie: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego twego jak siebie samego“ — i znów: „Cokolwiek czynicie w Imię moje czyńcie.“ Pozostając w jedności ze świętym Kościołem katolickim, który posiada źródło łaski Bożej i skarbnicę zasad wiary i moralności wiecznej, podług przepisów tej świętej wiary postępować i na tej drodze kroczyć mamy, którą nam wskazał Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus, mówiąc: „Jam jest droga, prawda i żywot.“ Dla tego też w s p r a w a c h w i a r y ś w i ę t e j jako wierni katolicy pójdziemy bezwzględnie za głosem Kościoła i prawowitych jego zastępców, pozostawiając wolność sumienia innym wyznaniom. —

II. Stronnictwo chłopskie w obec całego narodu, kraju i państwa.

Stronnictwo chłopskie wie, że oprócz spraw włościańskich są sprawy nam w s z y s t k i m w s p ó l n e, s p r a w y c a ł e g o n a r o d u, całego kraju i całego państwa. W *tych* sprawach chcemy iść z reprezentacyą narodu i kraju solidarnie, *zastrzegając sobie głos i wpływ w tej reprezentacyi.* Wiemy też, że zdążając do podniesienia naszego stanu, zdążamy też do podniesienia narodu. „Stan chłopski bowiem, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, jest najdzielniejsza jego siłą“ — napisano już w konstytucyi 3 maja.

Wszyscy się na to zgadzają, ale różnie tłumaczą jak komu potrzeba. Ale nie jest silny stan chłopski, który jest nędzny, a nie jest zdrowy stan chłopski, który jest obojętny na swoje prawa. Obojętność jest bowiem „g r z e c h e m n i e d b a l s t w a“ nietylko w obec samego siebie, ale i w obec całego narodu, gdyż prowadzi do nowych grzechów, a mianowicie daje sposobność naruszenia praw, które nie są strzeżone, a znów na odwrót rodzi c i c h ą, b o b e z s i l n ą z a w i ś ć. Tak grzech rodzi inne grzechy i zatruwa całe społeczeństwo. Dlatego nie jest zdrowy nasz stan włościański, nie jest zdrowe nasze całe społeczeństwo. A stronnictwo chłopskie, które sposobi obronę stanu chłopskiego jest *jakoby lekarstwem na uzdrowienie naszych stosunków*, a ostatnim jego wynikiem będzie *pokój i zgoda*, czyli tak zwana *harmonia w narodzie.* —

III. Stronnictwo chłopskie w obec innych stanów i kuryj.

W obec innych stanów zajmujemy stanowisko życzliwe. Gotowi jesteśmy do porozumienia się we wszystkich sprawach, bo stany są jakoby bliscy sąsiedzi, jeden drugiego powinien wspierać w dobrych zamysłach, a zapobiegać szkodliwym, a zawsze pilnować „swej słusznej sprawy.“ Bo jeśli między rodzonymi braćmi to jest potrzebne, to tem bardziej między różnymi stanami.

Warujemy sobie jednak dla naszego stanu *równą godność obywatelską* podług praw Boskich i ludzkich. Różne są godności osobiste podług urzędu, rozumu i majątku przed ludźmi i podług uczciwości przed Panem Bogiem, ale jedna

jest *godność ludzka i obywatelska.* Do godności ludzkiej nie podnieśliśmy się sami, ale podniesieni zostaliśmy łaską Pana Boga naszego, który nas stworzył i odkupił swoją śmiercią krzyżową, który wszystkich jednako umiłował i jednako uczynił uczestnikami królestwa swojego. Tak samo i godność nasza obywatelska jest *jedna* i nie *gorsza jak wszystkie stopnie szlachectwa.* Tak więc i my nie gorszego nie jesteśmy od innych obywateli, tem bardziej, że na nas to polega potęga i obrona państwa. Taką jest nasza równość!

IV. Stronnictwo chłopskie w obec rządu.

Dla Tronu wierni, jesteśmy z poszanowaniem dla władzy, która strzeże porządku i bezpieczeństwa osób i mienia i czuwa nad wykonaniem praw każdemu się należących. Żądamy, ażeby urzędy pełniły swój obowiązek bez względu na osoby i stronnictwa, i aby ustały różne nieuprawnione względy na osoby przy wykonaniu ustaw.

Spodziewamy się również, że zapowiedziane w mowie od Tronu wystąpienie rządu przeciw wyzyskowi, przeprowadzi sposoby ochrony słabszych i nieporadnych przed silniejszymi — i że przedsięwcźmie środki do podniesienia stanu chłopskiego, jak to czyni n. p. rząd pruski przez wprowadzenie banków rentowych.

V. Stronnictwo chłopskie w obec innych stronnictw, czyli polityka stronnictwa chłopskiego.

Jest rzeczą pewną, że interes mniejszej własności, inny jest, aniżeli n. p. interes większej własności, a interes większej własności jest nieraz sprzeczony z interesem chłopskiej własności, n. p. z powodu ciężarów gminnych, drogowych itd. A że każdy ciągnie w swoją stronę, tak i stronnictwo w Sejmie i po za Sejmem każde ciągnie w swoją stronę, więc i my w naszych sprawach musimy się wziąć za ręce. Bo jak się nie weźmiemy do tego, to któż się weźmie? W opiekuństwo tylko głupi wierzy, bo mamy dowody opieki z dawnych czasów i teraz. Nie opieki nam też potrzeba, ale obrony!

Kochajmy się ale rachujmy się! Taki dobry nasz interes, jak każdy inny. W pierwszym rzędzie żądamy *sprawiedliwego rozkładu ciężarów, równej miarki dla wszystkich bez względu na stany i osoby.* Dzisiejsze ustawy krajowe, jako to gminna, o obszarach dworskich, drogowa, o konkurencyi kościelnej i szkolnej *muszą być zmienione*, bo przyznają różne wolności jednej własności na niekorzyść chłopskiej własności, a to jest nowe poddaństwo, już nie poddaństwo chłopów, ale poddaństwo chłopskiej własności.

A jeżeli *kto z poza stanu chłopskiego* czuje naszą słuszną sprawę, *niech się połączy z naszem stronnictwem* włościańskiem. A cel stronnictwa włościańskiego jest taki: Obrona chłopskiego interesu, obrona chłopskich gospodarstw albo polityka gospodarska, ekonomiczna własności mniejszej.

W szczególności zaś trzeba nam się starać:

1) Chronić własność chłopską od upadku i od obcych a nieprzyjaznych żywiołów, zwolnić ją od nadmiernych a niesłusznych ciężarów, bronić od wszelkich nadużyć i wszelkich wyzysków;
2) ułatwić sposoby wzrostu, rozszerzenia i pomnożenia własności chłopskiej.

VI. Stronnictwo chłopskie samo w sobie.

Podstawą stronnictwa chłopskiego jest własna praca, oświata i łączność albo wzajemna pomoc. Pracować trzeba wszędzie, a najpierw zacząć od siebie w gminie, w powiecie i wszędzie, gdzie się rozchodzi o interes chłopski pracować i łączyć się.

Najważniejszą jednak rzeczą w stronnictwie jest jedność i solidarność, bo tylko w jedności jest siła, a bez jedności jesteśmy tyle co nic. W jedności muszą być posłowie ze swymi wyborcami, a wyborcy posłami. Poseł chłopski ma być nietylko człowiek rozumny ale pewny i zaufany, ma być jedna dusza i jedno serce ze swymi wyborcami i musi ciągnąć nie na swoją ale na chłopską stronę, dlatego musi być ze stronnictwa chłopskiegn. Wszyscy zaś posłowie ze stronnictwa chłopskiego muszą być w jedności ze sobą i mają czuwać wspólnie nad sprawami całego stanu chłopskiego.

W nich musi być dowództwo stronnictwa chłopskiego. Członkowie rady powiatowej mają się połączyć w stronnictwo włościańskie powiatowe, do spraw chłopskich powiatowych. Tak będzie jedność w stronnictwie włościańskiem.

Krótko węzłowato 6 jest zasadniczych punktów stronnictwa chłopskiego:

1 i 2) Bóg i święta wiara i Ojczyzna.
3) W obec innych stanów równość.
4) Dla Tronu wierność a poszanowanie dla władzy.
5) W obec innych stron i stronnictw obrona posiadłości chłopskiej.
6) W samem stronnictwie jedność.

W pierwszych 4 punktach jest podstawa, a w piątym i szóstym punkcie jest wskazane działanie czyli polityka stronnictwa chłopskiego.

STATUT

Towarzystwa politycznego pod nazwą:

„Związek stronnictwa chłopskiego“

zatwierdzonego przez Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 21 lutego 1893 L. 13876.

§. 1. Nazwa.

W Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem utworzone będzie towarzystwo polityczne pod nazwą: „Związek stronnictwa chłopskiego!“

§. 2. Cel.

Celem towarzystwa jest popieranie sprawy chłopskiej w myśl następującego programu: Poprawa stosunków prawnych i społeczno-gospodarskich na korzyść chłopa i chłopskiej własności, przy zachowaniu podstaw religijnych, narodowych, państwowych, a więc w sposób legalny czyli dozwolony ustawami państwa austryjackiego, oraz zgodny z nauką wiary św. katolickiej dla dobra narodu: „przez sprawiedliwość do jedności, jednością i pracą do siły.“ Mianowicie zaś celem towarzystwa jest:

1) Rozszerzenie poznania i poczucia praw obywatelskich zasadniczemi ustawami państwa poręczonych, tudzież innych praw obywateli austryjackich. Obrona tych praw w ogóle, tudzież pouczanie o sposobach legalnej obrony w wypadkach naruszania tych praw, albo przeszkody w swobodnem wykonywaniu i używaniu tychże.
2) Szerzenie poczucia sprawiedliwości, wzajemnej pomocy i potrzeby stowarzyszenia, jako najważniejszych środków prowadzących do pomnożenia korzyści i uchylenia wyzysku.
3) Dążenie do zmniejszenia różnych opłat i wydatków i do usunięcia niepotrzebnych opłat i wydatków.
4) Dążenie do wprowadzenia w ustawodawstwo i praktykę sprawiedliwego rozkładu podatków, oraz zasady równej miarki dla wszystkich przez wymiarze ciężarów publicznych.
5) Dążenie do wprowadzania sposobów ułatwiających nabywanie, powiększanie, uporządkowanie i w ogóle podniesienie gospodarstw mniejszych.

Przegląd polityczny.

Cieszyn 1 sierpnia 1893.

(Herostratowa sława Kół polskich — Militaryzm in infinitum — Zasadą cza targiem? — z rządem czy z ludem? — Konsekwencye handlowania politycznego: czemuż i nie z rossyjskim rządem? Rozbrat ciał parlamentarnych z narodem — Obudzenie się ludu w Wielkopolsce — Małopolsce i na Śląsku).

Już poprzednio zwracaliśmy uwagę na to, jak smutnej sławy nabyliśmy jako Polacy w ostatnich latach, dzięki politycznemu stanowisku, zajętemu przez nasze „Koła polskie“ — te niby najwyższe i urzędowe nasze reprezentacye w Wiedniu i Berlinie. Czesi nazwali nas ludźmi, oglądającymi się tylko za byle jakim: *„Profitchen“*, Słowianie poczytują nas za zdrajców rodzimego szczepu, katolicy za ludzi bez wytrawnych zasad katolickich i wrogo usposobionych dla ludu.

A nie są to zarzuty, niestety dyktowane zazdrością lub jakąś niechęcią, ale są to wnioski, logicznie wysnute ze zachowania się posłów naszych we Wiedniu i Berlinie.

Nie sięgając w dalszą przeszłość i nie powtarzając tego, cośmy powiedzieli o nierozumnem i niepotrzebnem, a dla braci w Królestwie szkodliwem wyzywaniu Rossyi w parlamencie — co trafnie nazwano w Wielkopolsce „wysuwaniem kozaka“ — wspominamy tu tylko o dwu ważnych i ogromnego wpływu ustawach, które przeszły w parlamencie — li tylko głosami Polaków.

We Wiedniu uchwalono w przeszłym roku ustawę, nazwaną szumnie: „regulacyą waluty — wprowadzeniem złotej waluty.“ Próżne były wysiłki wszystkich ludzi dobrej woli a nie sprzedajnych, ażeby nie dopuścić do uchwalenia tej ustawy, której złe skutki szeroko przedstawiano, dowodząc niezbitemi argumentami, że korzyść z ustawy mieć będą tylko wielcy bankierzy żydowscy, *die jüdische Hochfinanz*, a na lud, a w szczególności na rolników, zwalą się nowe nieznośne — a niepotrzebne ciężary. Wszystko to nic pomogło nic! — Polacy, w których mocy było głosami swemi obalić ustawę, postąpili zwykłym, od lat wielu praktykowanym sposobem: „sekretomanii“ czyli „politykowania za kulisami.“

Kiedykolwiek chodzi o jakąś sprawę drażliwą, o ciężar nowy, mający spaść na ugięte już grzbiety opodatkowanych, a w kraju dziennikarstwo i ludność woła w niebogłosy, aby Koło nie popierało żądań i życzeń rządu, wnet jak *deus ex machina* urządza się scenę sekretnej konferencyi, jakąś audiencyą lub wizytę ministra lub u ministra — a potem się mowi: „Sza! narodzie, my to wiemy czego ty niewiesz, w tym a w tym gabinecie ułożyliśmy ważny planik, miej cierpliwość! Którego z was nie zje bieda przedwcześnie — doczeka się czasów błogosławionych.“ Tak trwa od lat niepamiętnych; tak było za Grocholskiego, tak za Jaworskiego — a zawsze ci wielcy mężowie, których naród zna tylko z trąb jerychońskich dzienników, i na ich odpowiedzialność w „wielkość i wytrawność“ tych narzuconych sobie niby wodzów wierzyć musi, nic innego nie mają na wytłumaczenie postępowania swego — krom swego sekretu.

Takimże sekretem zalepiono nam oczy przy uchwalaniu ustawy o złotej walucie. Wiemy tyle, że p. Steinbach zaszczycił „Koło polskie“ wizytą — i opowiedzieć mu raczył takie sekreta, że nawet p. Rozwadowski, choć się na ratuszu lwowskim zaklął przed wyborcami, iż przeciw ustawie głosować będzie, przecie złamał przyrzeczenie i głosował za ustawą! Tłumacząc się zaś ze swego postępowania przed wyborcami w liście publicznym, nic innego nie powiedział jeno to: „że on nie zmienił zapatrywania swego co do szkodliwości ustawy, ale p. minister Steinbach *z góry* powiedział Kołu, że głosować muszą ze względów *państwowych*, przed którémi ustąpić powinny względy dobra i korzyści poddanych! Jakie to względy, nie dowiedzieliśmy się ani z tego listu p. Rozwadowskiego i zapewne nie dowiemy się nigdy; dość dla naszej wiernopoddańczości i ograniczonego rozumu wyborców, że posłowie nasi dla powierzonego im przez ministra Steinbacha sekretu, obdarzyli nas ustawą, która dziś bez sekretu jest uszczupleniem naszych i tak już szczupłych zasobów. Za guldena bowiem dawnego, którego kurs był równy dwu frankom i 16—do 20 centim. dostajemy 2 franki, a może nawet i mniej, bo dopiero pytanie, czy za granicą wezmą koronę za franka. Wedle wagi straciliśmy na każdym guldenie 2 gramy srebra, a korona obecna waży zupełnie tyle co dawny srebrny tak zwany cwancygier! To są rzeczy, które bez wielkiej filozofii i bez studyowania „o walucie“, każdy człowiek widzi, i których dotknąć się może. Ci zaś, którzy kwestyą bardziej naukowo zgłębiają i znają się na wszystkich kruczkach finansowych, a przytem chcą sprawiedliwości i dobra ludu, dziś już głośno wołają, że kto nie chce, abyśmy zupełnie zaprzedani zostali żydowskim bankierom, powinien się starać o zwalenie tej nieszczęsnej ustawy. Pismo zaś wiedeńskie: „Oesterreichischer Volksfreund“ nie wahało się w nrze — z 30 lipca napisać tak:

„Deshalb sollten sich die Vertreter unserer Partei jetzt schon ins Einvernehmen setzen und jene Massnahmen und Schritte vereinbaren, welche nothwendig sind, um nicht blos den neuen Anschlägen der Hochfinanz wirksam zu begegnen, sondern das ganze Höllenwerk der jüdischen Hochfinanz, nämlich die ganze Valutaregulirung zu beseitigen.“

I taką to ustawę, którą ludzie sumienia i niemcy sami nazywają „ein Höllenwerk“ poparło i przeforsowało we Wiedniu „Koło polskie!“

Koło polskie w Berlinie nie chciało widocznie pozostać w tyle, więc w ubiegłym miesiącu głosami swojemi przeforsowało znaną ustawę wojskową, bez względu na to, że oburza przeciw sobie całe katolickie Niemcy, że zrywa z jedynem stronnictwem politycznem centrowem, które zawsze broniło słusznych spraw Polski, wreszcie bez względu na to, że kompromituje polskie poczciwe dotychczas imię w obec całego świata!

Więc choćby nic więcej, to już same te dwie ustawy: o walucie złotej w Wiedniu, i o pomnożeniu wojska w Berlinie, wystarczają do uwiecznienia Herostratową sławą obydwu naszych Kół polskich. —

Obie te bowiem ustawy, a zwłaszcza ustawa wojskowa, aczkolwiek przez parlamenta i posłów uchwalone, są wręcz przeciwne życzeniom ludności i takową w sposób nieznośny obciążają. Ustawa o regulacyi waluty podkopuje ekonomiczne interesa i zubaża ludność, ustawa wojskowa czyni to samo choć w inny sposób. Ta ostatnia dodatkowo w skutkach swoich sięga po za granice Niemiec, albowiem wywołała bezzwłocznie powiększenie już i tak niezliczonych mas wojska we Francyi i Rossyi, a bez żadnej wątpliwości zmusi też Austryę i Włochy do powiększenia sił zbrojnych. Tak więc nieznośny militaryzm rosnąć ma *in infinitum*, wyczerpując wszystkie ekonomiczne siły społeczności i zamieniając Europę w olbrzymie koszary. — *Cui bono*? Niepodejrzani pod względem patryotyzmu Niemcy katolicy dowodzili przecie — acz bezskutecznie — że dobro niemieckiej ojczyzny nie wymaga pomnożenia sił wojskowych, i twierdzili stanowczo a dowodzili cyfrowo, że naród niemiecki wcale sobie tego nie życzy. Większość bowiem 16 głosów była przypadkową, i głosów tych dostarczyli Polacy, którzy bynajmniej z zasady za ustawą nie głosowali. Z tego wyprowadzali dalszy wniosek, że parlament przestajo w takich warunkach być wyrazem woli ludu, a staje się sztuczną maszyną do wykonania woli rządu, który głosowanie robi targiem i licytacyą o drobne interesa lub osobiste zyski posłów.

A na sromotę naszą tymi licytantami i szachermacherami byli polscy posłowie, którzy w tak ważnych i żywotnych sprawach, międzynarodowej doniosłości, nie kierowali się zasadą, nie oglądali się na wolę ludu, ale targiem i to ryzykownym, głosowali za wzmocnieniem pruskiej potęgi.

Kiedyś przed laty, gdy Polacy trzymali się polityki zasad i praw przyrodzonych naszych, wsród klęsk i niepowodzeń, mieli cześć u świata i sympatyę narodów: dziś gdy się puścili na niepewny handel ze rządami, przy pozornem powodzeniu i korzyściach stali się pośmiewiskiem świata! Słusznie więc zapytać można, co z tego dwojga lepsze?

Jak długo ta polityka prowadzoną była tylko we Wiedniu pod nazwą austryacko-polskiej polityki, można ją było jakokolwiek zrozumieć. W obecnej dobie jeszcze w starej Europie nie uda się żadne wyzwolenie podbitego narodu bez oparcia się o jakąś dynastyą. Dowodem tego Grecya, Serbia, Rumunia i Bułgarya, więc oczywiście rozum stanu wskazywał Polakom, że aspiracye swe narodowe oprzeć muszę na interesach dynastyi. A interesa dynastyi Habsburskiej pod wielu względami schodzą się z polskimi, i w tem rozumieniu zasada: „Przy Tobie, Naj. Panie, stoimy“ — ma swoje znaczenie. Ale warunkiem nieodzownym przy tej zasadzie być musi to, żeby dynastya przyjęła też kardynalne życzenie Polaków, połączenia wszystkich dziś rozerwanych dzielnic pod swojem berłem. „Habsburg na tronie polskim, jako władca zjednoczonej Polski“ — to polityka na nasze czasy i stosunki zrozumiała i rozumna.

Skoro jednakże „Kuryer poznański“ powiedział, że my w każdej z trzech dzielnic mamy prowadzić politykę sprzyjania rządowi i oparcia się o dynastyą; skoro p. Kościelski ma być tem, czem Wielopolski był w Warszawie, a Gołuchowski w Galicyi — skoro obok hasła w Galicyi „Przy Tobie stoimy“, powstaje drugie w Poznaniu: „Przy Tobie, Wilhelmie, stoimy“ — a może trzecie w Warszawie czy Petersburgu: ,,Przy Tobie, Aleksandrze, stoimy“ — wówczas taka polityka targu jest pogrzebaniem idei narodowej, zrzeczeniem się przyszłości i abdykacyą tego, co na dziś jest summą i kardynalnym punktem wszystkich dążeń polskich, aby *coûte que coûte* — zjednoczyć się, zespolić wszystkie rozszarpane dzielnice pod jednem berłem.

Takiej polityki żaden prawy Polak nie zrozumie, ani żaden na nią się nie zgodzi, bo ona byłaby uwiecznieniem największego nieszczęścia narodu, tj. rozerwania jednego ciała na trzy części.

A dalej, jeżeli mamy się wyrzec zasad i zrzygnować z praw naszych przyrodzonych, a targi prowadzić ze rządami, tedy pytamy dlaczegożby nie wolno było spróbować targu z wszystkimi, i jak na licytacyi zawołać:

„Kto da więcej?“

Jest to konsekwencya konieczna zasady targów z rządami, a zerwania z dążnościami wolnościowemi ludów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pomimo „morza krwi,“ które nas odłącza od Rossyi, pomimo „dróg na północ, bielejących się od polskich kości,“ wreszcie pomimo „mogił i szubienic sterczących na obszarach zaboru rossyjskiego“ — przecie każdy kto zna dzieje minione i obecne, musi to przyznać, że najniebezpieczniejszym był i jest dla nas rząd pruski ze swojemi krzyżackiemi tradycyami: „ausrotten!“ i swoją systematyczną i niezłomną energią w posuwaniu granic nie państwa, ale niemieckości w głąb rdzennie polskich obszarów.

A skoro dziś tak jawnie i śmiało proklamowano politykę targu i ugody z potomkami krzyżaków, to pytamy, na jakiej zasadzie nie zacząć podobnej polityki w obec rządu rossyjskiego?

W dyplomacyi i polityce jak nie ma wiecznych przyjaźni, tak nie ma wiecznych nienawiści — a skoro zgodnem jest z honorem i godnością narodową iść pod progi berlińskiego dworu, przysięgać na miłość i wierność dozgonną, to dlaczegożby nie godziło się tego czynić i w Petersburgu?

Jeżeli zaś o wartość obietnic i zapłatę za tę usłużność i fagasczyę chodzi, to i z tego względu można liczyć na większe i pewniejsze korzyści.

Jak niedawno pisano do „Orędownika“ w poufnych dodatkach do trójprzymierza obiecano Polakom, że w razie zwycięskiej wojny (hic Rhodus! hic salta!) z Rossyą stworzona zostanie „nowa Polska“ pod berłem jednego z Habsburgów, do której należeć będzie Królestwo i Galicya, bez Wielkopolski, którą zatrzymają Prusy i przy pomocy komisyi kolonizacyjnej do reszty zgiermanizują. „Orędownik“ dodaje, że „wszystko co lepsze,“ a nie wysprzeda się obecnie aż po oną oczekiwaną chwilę komisyi kolonizacyjnej, wyniesie się potem do „nowej Polski“ zostawiając motłoch na łup Prusakom!

To tedy ma być cena tego „nowego kursu“ polskiej polityki, którą prowadzą dawni ojcowie narodu, przyzwyczajeni do tego, że oni decydowali o losach Rzeczypospolitej bez oglądania się na wolę ludu.

Ale najpierw, zkądże ta pewność, że wojna będzie zwycięską, a nawet że w ogólności do wojny przyjdzie, i że stuletnia przyjaźń Prus i Rossyi, na chwilę przerwana, nie odżyje? Zkąd dalej prawo wydawania kilku milionów polskiego ludu na łup giermanizmu? A wreszcie, dlaczegożby nie spróbować targu z trzecim zaborcą, który do r. 1863 był najmniej szkodliwym, dawał najwięcej, dziś jeszcze mniej jest niebezpiecznym od Prusaka, a może — gdyby mu tak nadskakiwano, jak to dziś robią w Berlinie — i gdyby mógł uwierzyć w szczerość układów, dałby może najwięcej?

Te wszystkie pytania dowodzą, że polityka naszych reprezentacyj parlamentarnych ugrzęzła na bagnach, a między Kołami polskiemi a polskim narodem, w przekonaniach, uczuciach i dążnościach przyszło do zupełnego rozbratu.

Zasada, że raz obrani posłowie nie potrzebują się oglądać na wolę wyborców, że nie są obowiązani tłumaczyć się i zdawać im sprawy ani zasięgać ich rady, albo wreszcie, że nawet po wyrażeniu im *niezaufania*, nie są obowiązani do złożenia mandatu — jest z gruntu fałszywą i z duchem reprezentacyi narodowej niezgodną. Więc taktyka posłów naszych, którzy na swoje sekrety się powołują, a wolę wyborców lekceważą, doprowadziła już do tego, że wszędzie lud i naród odwrócił się od swych posłów.

W Wielkopolsce już przy ostatnich wyborach zorganizowała się silna opozycya, a gdy komitet centralny wyborczy w Poznaniu, wbrew życzeniu wyborców, nie zwołał zgromadzenia przed głosowaniem nad ustawą wojskową, wyborcy oświadczyli otwarcie, że komitetowi centralnemu wyborczemu i posłom wypowiadają zaufanie, i zrywają z polityką Koła berlińskiego, a lud i mieszczaństwo poprowadzi dalej samo sprawę narodową.

To samo stało się u nas z chwilą założenia stronnictwa chłopskiego, a stwierdzonem zostało formalnie i legalnie na wiecu włościańskim w Nowym Sączu. Uchwalono tam albowiem, ażeby: „Zarząd stronnictwa chłopskiego *wybory tak do Sejmu jak do rady państwa wziął w swoje ręce i nadał* im właściwy kierunek.“ Uchwała ta bez hałasu położyła koniec władzy i panowaniu komitetu centralnego dla zachodniej Galicyi, a lud oświadczył, że kierunek dalszej polityki, o ile na nią wpływać mogą wybory z kuryi włościańskiej, sam we swoje bierze ręce.

Na Śląsku, jak wspomnieliśmy, stało się to dawno, a uwydatniło najbardziej przy ostatnich wyborach, bo tam zresztą nie ma żadnych ,,starszych braci“ — a lud dawno sam o sobie radzi.

A to równoczesne zerwanie się ludu w tych trzech częściach stwierdza przedewszystkiem, że między polityką dotychczasowych kierowników a życzeniami ludu i jego zapatrywaniami się na sprawę narodową, jest olbrzymia różnica. Lud ten zrozumiał dziś czem jest i poczuł co mu się należy, nie z łaski ale z prawa; lud nie czuje powodu ani potrzeby targów lub umizgów do władzę mających, bo on wie, że władza z niego wyszła i dla niego istnieje, a czuje w sobie siłę po temu, aby ją zniewolił

do zadośćuczynienia potrzebom i życzeniom swoim. Lud tedy brzydzi się fagaseryą, ani nie życzy sobie zagadkowych konszachtów ze rządami. „Prawdą a Bogiem“ „prawem a sprawiedliwością“ zgodnie działając, lud otrzymać to *musi* co mu się należy, bo rząd dla ludu, a nie lud dla rządu. —

Gazeta kościelna

a ideał „organu Duchowieństwa“.

(Ciąg dalszy.)

Zresztą prosimy jeno rozważyć. Każdy redaktor świecki — nawet lada żydek i niedokończony student uniwersytetu — śmiało pisze o wszystkiem, ocenia i krytykuje mowy i działanie ministrów, parlamentów, monarchów, kapłanów, biskupów — ba nawet Ojca św.! — Nikt przeciw temu nie protestuje, a Biskupi, rozumiejący stan spraw świata i sam Ojciec św., odpowiadają na to i prostują co nieprawdziwe i niesłuszne — więc jednem słowem, świat cały i wszystkie na nim powagi i władze, uznają prawo krytyki redakcyi — a tylko redaktor katolicki ma być tego prawa pozbawiony przez tych, dla których ono niedogodne? Takie zapatrywanie z pewnością jest mylne. Owszem redaktor katolicki tem większe ma prawa krytyki, im droższe, świętsze i wyższe są sprawy, których broni i za które walczy. I w tej exempcyi redaktora katolickiego w zakresie publicystyki z pod wszelkiej innej władzy, a bezpośredniej zależności jego od samej tylko Stolicy świętej, — *immediate Sanctae Sedi subjectus* — nie ma żadnego niebezpieczeństwa, ani też naruszenia karności kościelnej. Bo jeżeli redaktor prawdziwie słucha Stolicy św. i idzie na skinienie tego wodza swego do walki, to jeżeli to samo czynią Biskupi i Kapłani, jako powinni, w takim razie będzie między nimi zgoda i wszyscy razem będą rycerzami z pod tej samej chorągwi i tego samego wodza. To też jak długo redaktorowi kat. nikt nie dowiódł *braku uległości Najwyższemu wodzowi i braku wierności*, tak długo nikt nie ma prawa przeciw niemu, choćby półurzędownie, występować, ani zarzucać mu niekarności, bo on nie może spać dlatego, że śpią inni, ani składać broni dlatego, że ona cięży jego spółrycerzom.

Taka bezpośrednia tylko od Stolicy św. zależność, jest zupełnie zgodna z duchem i praktyką Kościoła kat. we wszystkich sprawach, które z natury swojej mają szerszy, granicami jednej dyecezyi nie ograniczony zakres działania, a bywa ex privilegio udzielana i tym, którzy z pewnych względów jej potrzebować mogą. I tak wszystkie zakony są niezawisłe od Biskupów, bo i cóżby się z nimi stało, gdyby każdy biskup mógł je urządzać po swojemu? Wszystkie stowarzyszenia lub Bractwa mające ogólne cele, również od Biskupów są niezawisłe. A metropolici i niektórzy Biskupi *exempti* podobnie bezpośrednio Stolicy św. ulegają, bo sprawy ich szerszy jakiś obejmują zakres działania. O ileż bardziej musi to być przyznanem, i *de facto* przyznane zostało w przemówieniach obu ostatnich Papieży redaktorom katolickim, którym oni zalecali zgodność z Biskupami, a uległość Stolicy św. i nazywali ich nie organami Biskupów, ale sprzymierzeńcami i obrońcami swoimi.

A dalej jest jeszcze inny wzgląd ważny, dla którego redaktor pisma, a zwłaszcza politycznego, nie może się poddawać pod komendę, zwłaszcza w rzeczach politycznych i społecznych, żadnego Biskupa. W dzisiejszym ustroju konstytucyjnym wypada redaktorowi nieraz walczyć z rządem i władzami świeckiemi, albo też ze stronnictwami innemi, również katolickiemi. Do tej walki Biskupowi mieszać się nie wypada i mieszać się on do niej nie powinien. O ile rząd nie jest antireligijny i wrogi Kościołowi, Biskup w granicach należnych musi z nim utrzymywać stosunki, byle nie zawisłości, a co do stronnictw katolickich różnych i co do starć dzisiejszych społecznych, Biskup musi być dla wszystkich Ojcem i Pasterzem, a tego stanowiska by nie zachował, gdyby zbyt jaskrawo stojąc po jednej stronie, stał się wrogiem drugiej, która ma równe prawo i obowiązek widzieć w nim swego Ojca i duchownego zwierzchnika.

Nie ulega więc wątpliwości, że redaktor katolicki musi być niezawisły od nikogo, krom sprawiedliwości, prawdy i Stolicy św.

Przejdźmy teraz do zbadania, jakie jest stanowisko kapłanów w dzisiejszym czasie. A mamy tu na myśli przedewszystkiem tę „milicyę plebejuszów“, na których barkach cięży całe brzemię pracy i którzy są jakoby podwalinami domu Bożego. Żyjąc przeważnie wśród ludu, dzielą oni w duchownem znaczeniu prawie w zupełności los tego ludu. Lud uważany jest za ciemną masę — i Duchowieństwo parafialne uważa wielu świeckich, a zwłaszcza właśni rzekomo wyżsi spółbracia, za jakieś niby mniej oświecone; lud poczytywany jest za materyał roboczy, takimi robotnikami w winnicy Bożej są rzeczywiście kapłani, a ci, którzy ledwie nieraz dotknęli się tej pracy, uważają ich także za materyał roboczy; lud jest najbiedniejszy, i oni za swoją pracę najmniejszą mają się kontentować zapłatą, a niejednemu ledwie po długich latach przy jakimś jubileuszu, spada łaskawe odznaczenie!

A przecie na nich opiera się cały gmach Kościoła, bardziej aniżeli na biurokratycznych referatach, o których nic nie czytamy w Ewangielii, w której Chrystus Jezus powiedział tylko: „Idźcie nauczajcie wszystkie narody — *Ite praedicate Evangelium omni creaturae, docentes eos*“.

Oni tedy z ustanowienia P. Jezusa mają być nauczycielami, wodzami, ojcami ludu Bożego. A wszystkie te obowiązki spełniać mają tembardziej, im rzadszy jest dziś głos tych, do których należy katexochen *praedicatio*, opowiadanie i nauczanie Ewangielii. Już zaś w dzisiejszych czasach, kiedy do ludu dociera światło nauki, a z nią i prądy szkodliwe, tem większa czujność im potrzebna, tem trudniejszy obowiązek utrzymania godności wodzów i nauczycieli, im liczniejszy zastęp fałszywych proroków. —

W walce, którą toczy Kościół Boży na ziemi i w posłannictwie, które spełnia, kapłani zajęci w pracy parafialnej i w pracach pokrewnych, spełniają rzeczywistą funkcyę podoficerów i chorążych, którzy prowadzą wojska Boże do walki, i na których zależy wykonanie i zwycięstwo.

Gdyby nie było tyle nieudolności i zdrady w Marszałkach, jak trafnie napisał Drumont, wojska francuskie nie byłyby tak sromotnie zostały pobite. Gdyby rzeczywiście nie było tyle zawisłości Biskupów i władz kościelnych od rządów świeckich i od nominacyi monarchów, wybierających zwykle kandydatów „niepodejrzanych i przyjaznych“ sobie, nie byłoby dziś na świecie takiego spoganienia i zapoznania prawd chrześcijańskich. To jest prawda smutna, ale niezaprzeczona, — i powtórzymy, że co uratowane zostało, to należy zawdzięczać pracującemu Duchowieństwu, missyonarzom, zakonom, Papieżom — a wyjątkowo tylko Biskupom, i to tym nielicznym, którzy zdołali się wzbić na stanowisko „wyjątkowych“ ludzi, co zawiedli oczekiwania nominujących ich rządów, których żaden monarcha nie chwalił za ich *feste Hand*, na których wreszcie spadały wyroki sądów, grzywny, banicye lub odsądzenia od zajmowanych stolic. Z Biskupów zaś zaprzyjaźnionych z rządem i będących z nim w ścisłych stosunkach, lub skoligaconych z wysokiemi rodami albo z nich pochodzących; z biskupów trzymających się konserwatywnych partyj, a nie umiejących być pasterzami ludu, żaden, twierdzimy to śmiało, nie zrobił nic dobrego Kościołowi, a jeżeli nie zaszkodził, przeszedł wprawdzie wśród kadzideł otoczenia i kłamanych adoracyi rządów i możnych — ale nec locus ubi Troja! (zginął bez śladu, jak greckie miasto Troja!)

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Do Czytelników. Po 3 nrach (nr. 2gim był dodatek jubil.) a zwłaszcza po 4tym, każdy z Szan. Czytelników może się już namyśleć, co ma z tym fantem robić. — i „Dzwon" zamówić na swoje — czy — bodaj na cudze nazwisko. A więc prosimy! bo chcemy wiedzieć, komu nr. 5 wysłać z „dodatkiem" — a czyje uszy i nerwy zostawić w błogim spokoju — słodkiego far niente, po polsku próżniactwa. A kto „Dzwon" odsyła, niech opaski nie zdejmuje!

Nie wszystko złoto, co się świeci. Przyzwyczajeni byliśmy dotychczas czytać zawsze o tem, że Kościół katolicki w Ameryce kwitnie i wzrasta w sposób zdumiewający. Tymczasem wedle wiarogodnych i statystycznemi cyframi popartych wiadomości, które podaje „Przegląd Emigracyjny" — ponosi Kościół katolicki w Ameryce olbrzymie straty. Wedle broszury: „The Question of Nationality" ks. Walburga z Cincinati, liczba katolików w r. 1889 wedle wykazów emigracyi i naturalnego wzrostu ludności powinna była wynosić 25 milionów katolików, a wynosiła tylko 8 mil. 157.676., a zatem wykazywała stratę 17 milionów! Późniejszy memoryał wręczony Ojcu św. w r. 1891. przez towarz. św. Rafała twierdzi, że cyfra katolików wedle statystyki emigracyi powinna wynosić 26 milionów, a jest ich tylko 10! Dodać należy, że urzędowe wykazy liczbę katolików jeszcze mniejszą podają, a tych się trzymając straty katolików wzrosną do 20 milionów!! Badając przyczyn tak smutnego stanu pisze dziennik francuski „La Verité": „Uczęszczanie do szkół publicznych i assymilacya, (tj. dążność nawet niektórych Biskupów irlandzkiego pochodzenia do zanglicźenia emigrantów) są ruiną Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, daleko bardziej, niż brak księży." — Widzimy z tego, że jednakie przyczyny jednakie wywołują skutki. Wynarodowianie, naruszając prawa przyrodzone, musi za sobą pociągnąć złe skutki: „Gdy są narzuceni, pisze biskup Racine, księża niezgodni z tradycyami wiernych, to rodzi się zaraz niezadowolenie, nieposłuszeństwo, nieufność i umysły łacno się otwierają najgorszym herezyi wpływom." — Jeden z naszych Czytelników, który w maju wyjechał do Ameryki pisze nam to samo, i nazywa Polaków małpami, którzy co widzą naśladują i zwolna tracą z poczuciem narodowości wiarę. — Warto, aby to i w Europie w pewnych prowincyach rozważyli niektórzy Biskupi, naśladujący irlandzkich szowinistów.

Związek stronnictwa chłopskiego. Na zebraniu Związku w Nowym Sączu opowiedział poseł Kramarczyk co następuje: Gdy wiec katolicki w Krakowie zwołać zamierzano, zapraszał komisarz biskupi także klub katolicko-ludowy do udziału we wiecu. P. Kramarczyk odpowiedział na to, że klub udział weźmie, jeżeli jeden z członków będzie na wiecu przypuszczony do głosu. Na to nie dano żadnej odpowiedzi. Następnie, gdy wydano ostatnią odezwę w czerwcu, podpisaną przez stukilkudziesięciu „wybitniejszych", wzywano ponownie posłów włościańskich do jej podpisania. Poseł Kramarczyk powtórzył, że podpiszą, gdy do przemówienia przypuszczeni będą. I teraz na to się nie zgodzono, więc klub katolicko-ludowy odmówił podpisów. Wślad za tem postanowiono jednak uprzedzić wiec krakowski, wiecem katolicko-ludowym w Nowym Sączu, a gdy się to stało p. Kramarczyk przedłożył zgromadzonym w Nowym Sączu następującą rezolucyę: „Walne zebranie Związku stronnictwa chł. zebrane w Nowym Sączu pod przewodnictwem posłów swoich i przy udziale Duchowieństwa oświadcza, że: 1.) ze względu na błogosławieństwo Ojca św.... wszystko co wiec katolicki w Krakowie dla dobra wiary, Kościoła i niezależności Ojca św. uchwali, walne zebranie uznaje i gotowe poprzeć czynem, mieniem i życiem; 2) że działanie klubu katol. ludow. w Sejmie i całego Związku stron. chłop. na zasadach katolickich i pod sztandarem chrześcijańskim rozpoczęte było, prowadzone jest i niezmiennie prowadzone będzie." —

Myśl tej rezolucyi taka: Punkt 1szy zaznacza łącznośc *tylko* w sprawach czysto religijnych i z dobrem wiary zgodnych; punkt 2gi jest protestem przeciw monopolizowaniu katolickości przez konserwatywnych, i stwierdzeniem, że gdy oni jeszcze spali, klub już dawno pod sztandarem katol. pracował. — A więc mylne i nieprawdziwe co pisze „Gaz. kość." nr. 24 z 14 lipca.

Biskup Strossmayer i galicyjscy mędrcy. JX. Biskup Diakowarski, Józef Strossmayer, nie ma łaski u galicyjskich dziennikarzy i filozofów. Liberalnym dziennikom się nie dziwimy, bo te wiedzą tyle, ile wyczytają w wiedeńskiej żydowicy: „N. fr. Presse" i jej koleżankach. Nie dziwimy się też „poważnym" dziennikom, które zdaniem i wyrokiem (niemiarodajnym niestety!) wiecu krak., ożywione są szczerą chęcią służenia dobrej sprawie, bo dla tych dobrą sprawą jest to tylko, co się podoba hrhr. Taaffemu i Badeniemu, a służy Jaśnie OO. i Wielmożnym. — Atoli „Tygodnikowi kat." i narodzonej z niego córze: „Gazecie kość." dziwić się musimy, gdy razem z żydami i pańskimi fagasami, śmie napadać na JX. Biskupa Strossmayera — ba nawet podawać w wątpliwości jego prawowierność!

Pomijamy dziś, że to niezgodne z zasadami redaktorów tych pism, wedle których „biskup jest nietykalny a wszystko co on robi dobre;" o tem innym razem. Ciasny to i ograniczony szowinizm antimoskiewski, a raczej ślepe powtarzanie żydowsko-madziarskich napaści, doprowadza „Gaz. kość." do tego zuchwalstwa, że śmie Biskupa z Kościołem i Ojcem św. w ścisłej łączności będącego, odsądzać od wiary. „Quaecunque ignorant, blasphemant". (Czego nie znają temu bluźnią) powiemy z Pawłem św.

JKs. Biskup Strossmayer nietylko w swej dyecezyi Dyakowarskiej, ale w całej Chorwacyi, cieszy się najwyższym szacunkiem, i nazywany jest „ojcem narodu!" W Diakowarze wybudował wspaniałą świątynię katedralną własnym kosztem, a w Zagrzebiu założył z własnych funduszów Akademię umiejętności i Muzeum wspaniałe, których wartość dziś liczy się na miliony! Całe życie pracował dla Kościoła i swego narodu, a kiedy w r. 1891 obchodzono jubileusz jego podobno 25 letniego biskupstwa, w pismach chorwackich wszystkich, składano mu publiczne hołdy i napisano między innemi, że Europa ma dziś trzech prawdziwie wielkich mężów: Leona XIII., Gladstona i Biskupa Strossmayera!

Więc o tym wielkim mężu i Biskupie pisząc „Gazeta kościelna" niech się miarkuje, i nie ciągnie nas za język.

„Praca" pismo katolicko-socyalne, pod redakcyą ks. Bronisława Stysińskiego zaczęło od czerwca b. r. wychodzić w Krakowie. Cena roczna 4 złr.

Z prawdziwą radością powitaliśmy to pismo, jako dowód, że idea chrześciańsko-socyalnej reformy zaczyna nareszcie i u nas się przebijać, a młodsi w Duchowieństwie zrozumieli głos Najwyższego Pasterza. Redakcya we wstępnym artykule oświadcza, że podnosi „sztandar czerwony" nie w znaczeniu rewolucyjnym, ale jako sztandar miłości Chrystusowej, w tem przekonaniu, że jedynem lekarstwem na socyalizm demokratyczny, przewrotowy, jest szczere a energiczne przyjęcie i rozszerzanie chrześciańskiego socyalizmu, jako idei ewangielicznej sprawiedliwości i Chrystusowego zrównania stanów.

Wyszłe dotychczas numera „Pracy" zawierają mnóstwo nowych i złotych myśli, choć jeszcze nie można się dopatrzeć stałego i ściśle wytkniętego kierunku i dążności, — czyli tego, dla kogo właściwie pismo jest przeznaczone.

Ponieważ „Pracę" uważamy za najbliższego i prawdziwego towarzysza i kolegę, radzilibyśmy serdecznie i po przyjacielsku, uczynić to pismo organem średniej, mieszczańskiej klasy i zająć się w niem losem klasy robotniczej — nie licząc na to, że „Praca" zdoła nawrócić tych, których Niemcy nazywają: *„die Oberen zehntausend"*. Jak mówca wtedy tylko dobrze mówi i jest zrozumianym, gdy wie kogo ma przed sobą i zastosuje się do swoich

słuchaczów, tak i pismo wtedy tylko zdobędzie sobie własny grunt pod nogami, i oprze się na swoich prenumeratorach, gdy dla pewnego, ściślej dobranego koła Czytelników pisać będzie.

Mimochodem powiemy „Pracy“, że zarzucać komukolwiek „nieroztropne“ postępowanie, bez wskazania w czem i kiedy była ona nieroztropność, jest również niezgodnem ze sprawiedliwością, a zdradza jakoby pewną obawę, ażeby się za nadto nie narazić pewnym sferom — i zrobić im pewne ustępstwo!

Poczta redakcyi.

Wszystkim, którzy intencyj żądali. Rozeszlemy je z końcem tego tygodnia. *Do Siemiechowa:* List wiernie i dosłownie przytoczymy, i odpowiedź nań damy, która się przyda wielom, i wyświeci sprawę. Za życzliwość Bóg zapłać! *P. K. w Gniewczynie i inni.* Czerwonego nie ma. — Zamówienia rzeczywiście po winobraniu uskutecznione będą. *Wp. Adolf Bieniecki* w Rudkach. Stało się wedle życzenia! — Bóg zapłać! List osobno. *WKs. B. w. P.* Kto mówi o kwestyi irlandzkiej musi mówić o Parnelu — kto o chorwackiej, musi mówić o Strossmajerze — bo bywają sprawy związane z pewnem nazwiskiem, więc niech to wytłumaczy uczyniony zarzut. *WKs. Ignacy w Z.* i wiele innych. Wyraźnie w pierwszym nrze. napisano, że kto dawniej zapłacił, a owej kwoty na drukarnię przekazać sobie nie życzy, „Dzwon“ za dawniej posłaną kwotę otrzymywać będzie.

INSERATY.

ALFRED RASSL

handel nasion w Opawie, Śląsk austryjacki.

poleca wybornej jakości:

Zboża ozime do siewu: żyto i *pszenicę siewną*, gatunki wypróbowane i polecenia godne, hodowane w wysokich górskich położeniach, ze żniwa z r. 1893.

O ... zapas starczy.

Próbki i oferty zawsze na usługi.

Sztuczne nawozy, mączki kościane i superfosfaty, pod gwarancyą za pełną zawartość podanych i należnych składowych części.

Przy zamówieniach na wagony odsyła się opłatnie (franco) do każdej stacyi kolejowej.

„Teki Rozmaitości“

dzieła popularno-apologetycznego wyszedł już **Tom I.**

Tom ten (I) zawiera: O istnieniu Boga. — Proces Galileusza, — Katolicyzm Adama Mickiewicza, — Papieskie *„Non possumus“* a pojednanie z Włochami. — Śmierć bankiera. — Słówko o Inkwizycyi. — O prawdziwym Bogu. — Czy znajdują się ateiści z przekonania? — O metodzie filozofii. — Pobożność ludzi świeckich w wiekach średnich.

Cena Tomu I: 1 złr. 20 cnt.

Do nabycia u **Ks. M. Dziurzyńskiego w Krakowie** ul. Pijarska l. 5.

Wina Węgierskie

de vite ze składów rzetelnych i sumiennych, zamawiać można w drukarni „Macierzy kat.“ w Czacy na Węgrzech. Oznaczyć należy cenę, za jaką się je mieć żąda. —

Pierwsza polska Pielgrzymka do Ziemi św.

Dzieło zawierające historyę tej pielgrzymki odbytej w r. 1891., oraz opisanie wszystkich zwiedzanych miejsc św., ozdobione licznemi rycinami, wyjdzie niebawem nakładem „Macierzy katolickiej.“

Przedpłata wynosi:

dla członków „Macierzy kat.“ 1 złr.
dla innych . . . . 1 „ 50 ct.

Nadsyłać należy do redakcyi „Dzwonu.“

DRUKARNIA „Macierzy katolickiej“ w Czacy.

poleca się do wszelkich robót w zakres drukarstwa wchodzących, które wykonuje o 20% taniej od cen gdzieindziej ustanowionych.

Wykonuje też formularze ksiąg metrykalnych, formularze metryk, bilety wizytowe itp.

Pierwszy krajowy koncesyonowany

Zakład medalików „Emanuel od św. Józefa“

Kraków, ulica Sienna Nr. 12.

Posiada zapas gotowych medalików własnego wyboru z wizerunkami Świętych z polskiemi napisami.

Zakład udziela tylko za gotówkę.

Prawo własności zastrzega sobie pod odpowiedzialnością sądową.

Panom kupcom ustępuje się stosowny rabat.

W niedziele i święta zakład zamknięty i żadnych interesów załatwiać nie będzie.

EXPRES

Maszynka do robienia masła z nieszkodliwego metalu sporządzona

w 15 minutach świeże masło

No 1.	5 litrów objętości	. złr.	8.—
„ 2.	10 „ „	. „	11.50
„ 3.	20 „ „	. „	18.50
„ 4.	30 „ „	. „	26.—
„ 5.	50 „ „	. „	45.—

VIKTORYA

Szybkowarek patentowany

1 sztuka z przepisem użycia . *2 złr.*

ENTREPRISE

amerykańska maszynka do siekania mięsa itp.

! niezrównana szybkość !

No. 1. sieka na minutę 1/2 ko. mięsa 4 złr.
No. 2. sieka na minutę 1 1/2 ko. mięsa 4. złr. 80 ct.
No. 3. sieka na minutę 2 ko. mięsa 8 złr.
No. 4. sieka na minutę 3 ko. mięsa 11 złr.
No. 5. sieka na minutę 3 1/2 ko. mięsa 14 złr. 50 ct.

RAPID

aparat patentowany do ściągania piwa, wina itp. płynów.

1 sztuka . . . . 3 złr.

COLUMBIA

maszynka do robienia lodów

nadzwyczaj elegancko wykończona.

Na 4 osoby 3/10 litra . . .	złr.	6.50
Na 8 osób 6/10 litra . . .	złr.	9.20
Na 16 osób 1 2/10 litra . .	złr.	13.

Dostarcza z Wiednia

Albin Krajewski

Wiedeń IV. Wiedener Hauptstrasse 51.

UWAGA: Oprócz tu wymienionych dostarcza wszystkiego, czego tylko kto zażąda. — Farby, lakiery i wszelkie przybory lakiernicze i malarskie do każdego malowania zawsze na składzie. Wyłączne cenniki na żądanie odwrotnie, gratis i franko.

CHŁOPAK

z dobrem wychowaniem może zaraz u mnie do terminu wstąpić.

Otto Böhm

majster stolarski i szklarski w Żywcu.

Na sprzedaż!

W Lipniku przy Białej jest dom murowany o 5 izbach mieszkalnych z chlewami na bydło, tudzież ogród owocowy i trzy ćwierci morgi pola ornego, w bardzo pięknem położeniu, z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości bliższej udzieli: p. **Jan Kubicz w Lipniku** No. 55. pocz. Biała.

Z drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czacy.